

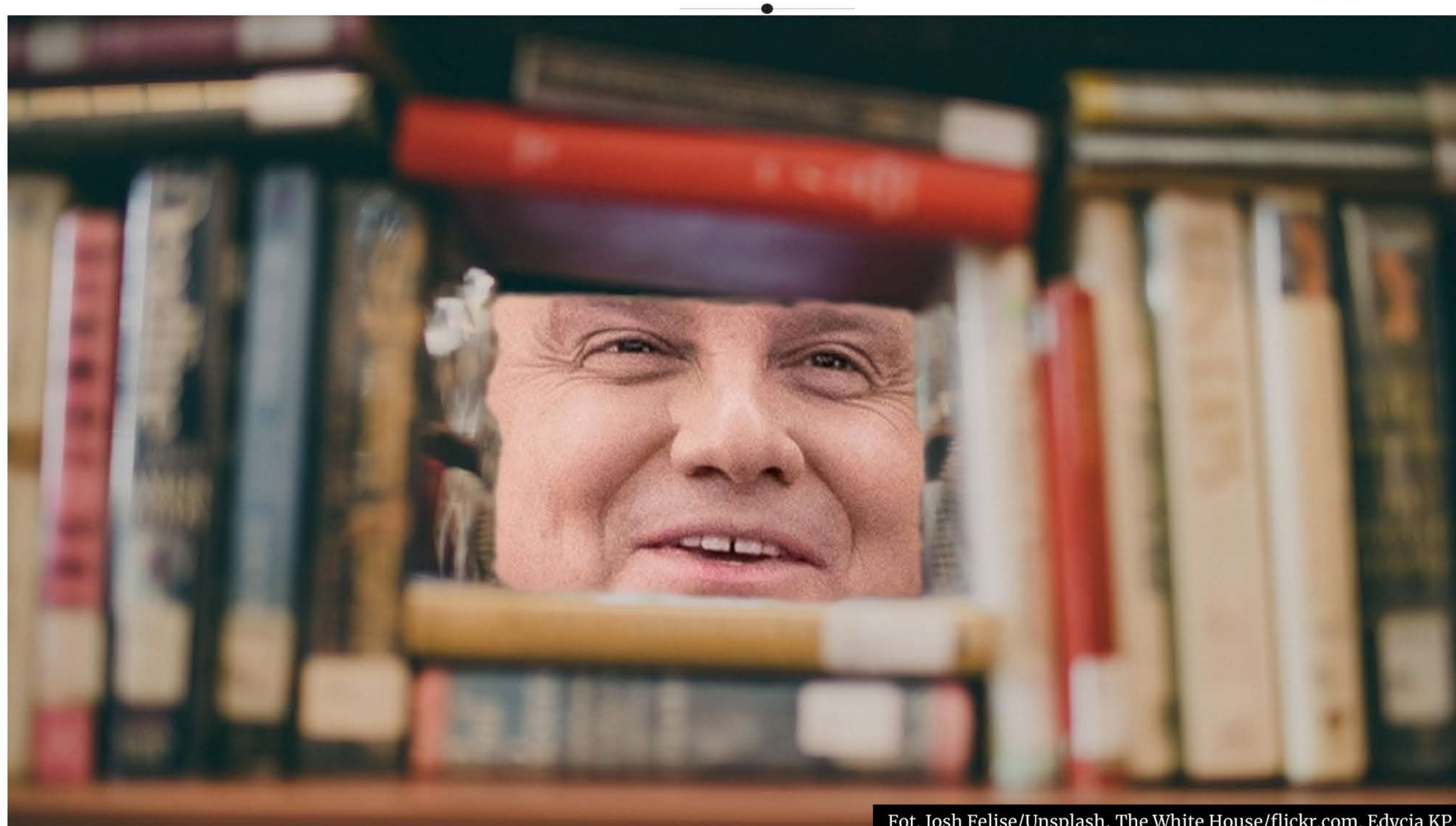
KINGA DUNIN CZYTA

CO CZYTAJĄ KANDYDACI NA PREZYDENTA?



KINGA DUNIN

Socjolożka, publicystka, pisarka, krytyczka literacka



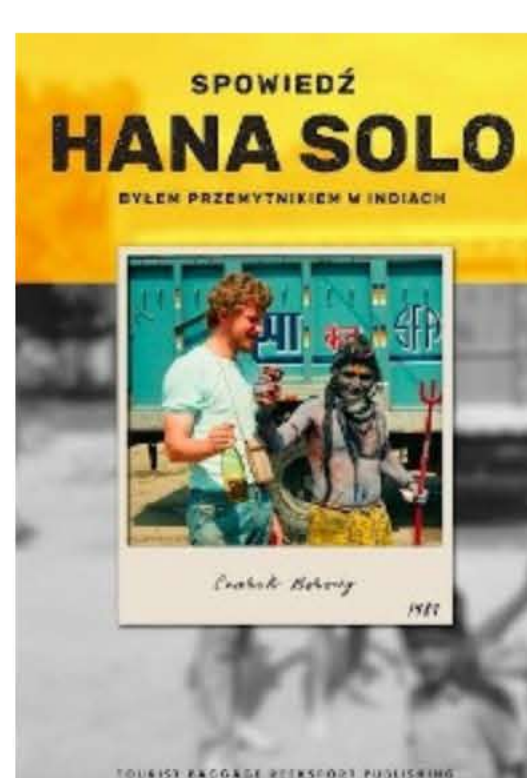
Fot. Josh Felise/Unsplash, The White House/flickr.com. Edycja KP.

Chcecie wiedzieć? Najpierw jednak opowiem, co ja ostatnio przeczytałam. Kinga Dunin o „Spowiedzi Hana Solo” Cezarego Borowego i „Wydechu” Teda Chianga.

*

Cezary Borowy, *Spowiedź Hana Solo. Byłem przemytnikiem w Indiach*, Wydawnictwo TBR 2019

Ruszam z plaży nad Morzem Arabskim, gdzie w 1498 roku wylądował Vasco da Gama. Miał dwadzieścia osiem lat, gdy przyplłynął do tego brzegu, jako pierwszy Europejczyk, zmieniając historię świata. Gdy ja po raz pierwszy wylądowałem w Indiach w 1987 roku, miałem dwadzieścia siedem lat.



Książka, którą prawie przegapiłam. Brzydka okładka. Wielki napis „Han Solo”, który rzuca się w oczy, a ja nie jestem specjalną fanką *Gwiezdnych wojen*. Wydawnictwo, które nic poza tym nie wydało, a jego pełna nazwa to Tourist Baggage Re-export Publishing. Trochę brzmiało to jak jakiś przekręt. Firma, która importuje (?) twój bagaż i go potem odsyła w inne miejsce? Zagubiony na lotniskach bagaż to średnia przyjemność.

W każdym razie przegapienie tej książki byłoby błędem, bo jest bardzo ciekawa, dobrze napisana i dotyczy nie tyle Indii, co ważnej i mało opisywanej polskiej historii. Chociaż o Indiach też można się sporo dowiedzieć i to z niezwyklej perspektywy.

Cezary Borowy, którego zwierzenia czytamy, urodził się w 1960 roku. Na studiach otarł się o NZS, zadymy i bibułę, a potem z wycieczką Orbisu udało mu się wyjechać do Londynu, zostać tam, w bardzo cwany sposób załatwić sobie brytyjską wizę, później zaś australijską. Jednak do Australii nie doleciał, wysiadł w Delhi i kierując się reportażem, który akurat ukazał się w „Polityce”, ruszył na poszukiwanie polskich przemytników, tu widząc dla siebie szansę na dorobienie się.

Polska lat 80. była smutna i biedna, ludziom, którzy chcieli zarabiać, działać, może potrzebowali innych przygód niż pałowanie na demonstracjach i msze za ojczyznę, nie miała wiele do zaoferowania. Indie natomiast po odzyskaniu niepodległości zdecydowały się na politykę autarkii i otoczyły się zaporowymi cłami. Jak wiadomo, w takim systemie są zawsze dziury i przez owe dziury „polska mafia” przewoziła elektronikę z Singapuru. Później złoto. Wolny, nieskrępowany rynek przeciwko idiotycznym i szkodliwym regulacjom państwa plus przygoda, czyli kapitalizm awanturniczy.

Trudno się dziwić, że młody Polak się w tym odnalazł. Duża kasa plus kawał męskiej przygody! I nawet niekoniecznie męskiej, były tam też kumpelsko traktowane kobiety. Kombinacje, nieustanne przemieszczanie się, umykanie celnikom, indyjskie więzienie, tak, nasz bohater trafił też do aresztu. Przynajmniej w jego opowieściach nie przypominało to strasznych mafii kierowanych przez jakiegoś ojca chrzestnego – ważne miejsce zajmowało w niej dwóch lekarzy: kardiolog i laryngolog. Była to raczej grupa wesołych, lojalnych przyjaciół, pada nawet porównanie do Solidarności. Będą przygody i życie pełną gębą. Jednak autor opisuje to wszystko po trzydziestu latach, z pewnego dystansu, odbywając pieszą wędrówkę (pielgrzymkę?), głównie po prowincjonalnych Indiach. Zna je dobrze, bo jeździł tam wielokrotnie, pilotował wycieczki. Naprawdę je lubi. Odwiedza też dawne miejsca, zaletą książki są towarzyszące jej fotografie, na niektórych możemy zobaczyć, co się zmieniło przez te trzydzieści lat – czasem nie tak wiele.

Do Polski wrócił już w nowej sytuacji politycznej i gospodarczej. Jak wielu jemu podobnych, których pierwszymi biznesami były mniej lub bardziej lewe interesy możliwe dzięki temu, że władze, jako wentyl bezpieczeństwa i ratunek dla gospodarki, pozwoliły Polakom na wyjazdy. Po powrocie zakłada własny biznes, chyba już bez takiego sukcesu i funu. Ale jak widać, poradził sobie. Dziś jest „właścicielem firmy w branży finansowej”. A myślałam, że reeksportuje bagaże.

Zmieniła się też jego świadomość. Może pod wpływem syna, który studiował antropologię i zalecił tacie różne lektury w rodzaju *Orientalizmu* Saïda? Przyznaje, że wtedy był bardziej kapitalistyczny niż Reagan z Thatcher razem wzięci. Uważał, że kolonializm kolonializmem, ale przecież Anglicy ustawiali po sobie kolej i instytucje demokratyczne. Dziś przede wszystkim dotarło do niego, jak wielką zbrodnią był brytyjski kolonializm, który zniszczył i wyeksploatował Indie, czasem doprowadzając wręcz do ludobójstwa. To pozwala mu zrozumieć, skąd wzięła się taka, a nie inna polityka w tym postkolonialnym kraju, chociaż początków swojej biznesowej kariery nie zamierza się wstydić. A może jednak trochę? Na jego decyzję o powrocie wpłynęło również to, że chciał już mieć dzieci i nie chciał im mówić, że tata pracuje jako przemytnik. Zdawał sobie też sprawę, że tkwiąc w tym biznesie, może nie poprzestałby na magnetowidach i złocie, dalej są narkotyki i handel ludźmi. Poza tym autor zdaje się tak sympatycznym panem, że wszystko można mu wybaczyć. No i jest już kolejne pokolenie, które studiuje antropologię i czyta Saïda.

Ten polski prekapitalizm z jednej strony budzi sympatię, bo jest życiem, które buzoowało na obrzeżach peerelowskiego gorsetu. Jakie miało to wówczas znaczenie dla gospodarki niedoborów? Jak to się przełożyło na początki kapitalizmu w Polsce? Poparcie dla Balcerowicza? Jak potoczyły się dalsze kariery, tych, którzy gdzieś krążyli – niekoniecznie tak daleko – z kryształami, kozuchami i kremem Nivea? O tym już mniej się dowiemy. Ta część historii nie doczekała się pełnego opracowania, ale to zadanie dla innych autorów.

Tak, o mało nie przegapiłam tej książki, a naprawdę warto ją zauważyć.